Nr. 126. Kraków, piątek 8 maja 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu". Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. $7\frac{1}{2}$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 7 maja.

C. k. namiestnik hr. Andrzej Potocki.

To, co przyjść musiało, przyszło. Hr. Leon Piniński przestał być z dniem dzisiejszym namiestnikiem Galicyi. Ustępuje po pięciu latach rządów bez chwały, w ciągu których najczęściej słychać było w Galicyi o rozruchach ludowych, o strzelaniu żandarmów do chłopów, o atakach policyjnych, o szarżach huzarów, o aresztowaniu masowem strejkujących. Za żadnego namiestnika nie puszczano tak mechanicznie, tak bezmyślnie siły zbrojnej przeciwko obywatelom kraju, jak za rządów tego małego „profesora uniwersytetu". którego ojciec w swojej młodości chodził w dziurawych butach i był wychowywany razem z ubogą służbą... Ponieważ mianowanie swoje zawdzięczał hr. Gołuchowskiemu, więc „odwdzięczył się" nakazem, aby pomnika hr. Agenora Gołuchowskiego pilnowano we Lwowie jak „źrenicy oka". Od kilku lat publiczność lwowska żyła w ustawicznym strachu o całość swoich członków w okolicy sławnego pomnika... Ale dla hr. Pinińskiego pomnik był świętością.

Warto o tej pozornej drobnostce wspomnieć. bo krystalizuje ona w sobie całego człowieka i jego „godność" osobistą. Hr. Piniński był sam przez się takiem zerem, zawdzięczał swój wpływowy urząd tylu łaskawym swoim protektorom, że wobec tej protekcyi znikała jego osoba, jego wola, jego wszelka moralna odpowiedzialność, bez której mężczyzna dorosły prawie żyćby nie mógł. Dorobiono mu też naprędce do tej szczególnej roli płaszczyk „estety", muzyka, znawcy sztuki etc. i — rozgrzeszono ze wszystkiego, co się za jego rządów działo.

Chociaż ubierał się chętnie w pozę intryganta przeciwko centraliście Körberowi — mamy pozytywne dowody na to, że w sprawie manifestacyi antypruskiej w sejmie, której się lękano w Wiedniu w r. 1902, hr. Piniński był niczem innem, jak najpokorniejszym wykonawcą szczegółowych bardzo rozkazów dra Körbera! Dzisiaj usłużne dzienniki galicyjskie wręcz odwrotnie sprawę przedstawić usiłują.

Ratowanie interesów swoich kredytem tanim, któregoby sam był nie mógł uzyskać, doprowadziło go do uwzględniania pewnych osób na stanowiskach. na których absolutnie znajdować się nie były powinny.

Ale największe błędy popełniał były namiestnik w samej administracyi kraju. Ponieważ przy ostatnich wyborach do sejmu i parlamentu „nie wolno było strzelać", więc spotykamy się z metodą inną, gorszą może od strzelania. Kradzież głosów, oszukańcze manipulacye, kupowanie głosów, sztuczki rozpaczliwe, to wszystko skorumpowało niemal całą politykę w kraju. Stojałowski wypuszczony ze smyczy na ludowców i socyalistów z pieniądzmi „za marki" w kieszeni i z kredytem Floryanki, Habliński przy urnie wyborczej w Krakowie, bezwstydne odżycie hyen wyborczych truło ducha. Szwindel zastąpił dawną brutalność; przyjaciele osobiści hr. Pinińskiego: książę Lubomirski i dr Kozłowski rządzili się po kraju. jak szare gęsi... Dr Kozłowski odważał się jeździć po starostwach i grozić urzędnikom. gdyby ci nie słuchali „maffii" z centralnego komitetu wyborczego!

To było jedno. A drugie zło tkwiło w samej centrałce. W namiestnictwie nie załatwiano najważniejszych aktów po trzy i cztery lata, a namiestnik co chwila wyjeżdżał na urlop do południowej Francyi lub do Włoch. albo komponował sonaty, jak jaki „Minnesänger", i interesował się sztukami pięknemi...

Wreszcie pojawiła się interpelacya posła tow. Daszyńskiego. „Familia" zrobiła fatalny błąd. wyznaczając płaczącego hr. Mieczysława Pinińskiego do owej sceny z obelgami przeciwko posłowi socyalistycznemu. Interpelacyi nadano rozgłos tak szalony, jakim nie cieszyła się jeszcze żadna od czasów ery parlamentarnej w Austryi! Przesilenie z przewlekłego stało się ostrem i wnet już musiał się los hr. Pinińskiego rozstrzygnąć. W ostatniej chwili spróbowano jeszcze rozpaczliwego ratunku i po powrocie hr. Pinińskiego (jak zwykle) z długiego urlopu umieścił organ namiestnika „Gazeta narodowa" na naczelnem miejscu artykuł, w którym opowiada się, że Wiedeń nie może usunąć Pinińskiego, chyba, żeby on sam tego zapragnął. A co do tego pisze dalej dosłownie „Gazeta narodowa" z 25 kwietnia:

„Tem mniej można przypuszczać, ażeby hr. Piniński, gdyby nawet Bóg wie jak zniechęcony i znużony (czemu zresztą nie możnaby się dziwić bardzo), uczynił socyalistom i ich tajnym i jawnym sojusznikom w tej sprawie tę satysfakcyę, ażeby ustąpić chciał dobrowolnie ze stanowiska namiestnika — **i to właśnie teraz! Tego p. Daszyński podobno nie doczeka**, ażeby od jego wpływów zależała obsada miejsca namiestnika cesarskiego. Niech on sobie to wyperswaduje".

Za „Narodówką" poszedł drugi organ „z pod kawek": krakowski „Głos narodu", a za nim „Słowo polskie", którego redaktorzy wnęcili się byli w ostatnich czasach na objady do pałacu namiestnikowskiego. Wszystko zgodnie pisało, że niepodobna, aby po „niecnej" interpelacyi mógł hr. Piniński tak bezpośrednio rzeczy swoje kazać pakować i kupować willę na Kastelówce, by swoje „zbiory" tam módz przechowywać...

Ale już nic uratować nie zdołało hr. Pinińskiego i oto dowiadujemy się, że dziś wyjeżdża z Wiednia hr. Andrzej Potocki z nominacyą na namiestnika w kieszeni.

* * *

Nowy namiestnik jest na razie w polityce niczem innem, jak tylko członkiem partyi stańczykowskiej. Jest tylko marką, partyjną, bo sam jeszcze nie miał sposobności okazać się osobistością polityczną. Występy jego w procesach o owe sławne losy sierocińskie i fakty o jego przedziwnych fasyach podatkowych wskazują na silnie rozwinięte pragnienie mnożenia swojego i tak olbrzymiego majątku.

W radzie miasta Krakowa był wrogiem reformy wyborczej, dającej robotnikom prawo głosowania, a w sejmie referował oprócz budżetu także kupno kolei, wpośród których mogła się znajdować i kolej, będąca jego własnością. W Krakowie nie miał szczęścia. bo przy wyborach na prezydenta upadł przeciwko p. Friedleinowi. Krakow mu wogóle laurów nie wyhodował.

Co do hr. Potockiego nikt się przynajmniej łudzić nie może. Nie „Europejczykiem" go witają, lecz „stańczykiem". Za jego rządy ponosić będzie całą odpowiedzialność partya, która udawała dotąd, że namiestnicy dotychczasowi byli od niej całkiem niezależni. Kraj pozbędzie się obłudy, a stańczycy staną oko w oko z klasycznem: *Hic Rhodus! hic salta!*

Ten namiestnik będzie odpowiedzialny na spółkę z swoją partyą. Zobaczymy, jak ta odpowiedzialność wypadnie...

Fantazye moskalofila.

Ks. Stojałowskiemu potrzeba widocznie znowu rubli rosyjskich, więc postanowił je zarobić niesłychanie nikczemnym artykułem, zamieszczonym w 63 numerze „Wieku słowiańskiego", pisemka wydawanego w Wiedniu przez znanego agitatora moskalofilskiego dra Werguna, a służącego dla propagandy carosławia w Austryi. W artykule tym zatytułowanym „Rosya a Polska" (Ruś a Polsza), a podpisanym pełnem swem nazwiskiem i imieniem, ks. prałat odkrywa z niesłychaną szczerością zdeprawowaną duszę pachołka carskiego, nie siląc się nawet, jak poprzednio, na ubieranie swych moskalofilskich aspiracyj w frazesy „prawdziwego patryotyzmu".

Ks. Stojałowski zastanawia się w swym artykule nad stosunkiem Polaków ze wszystkich trzech zaborów do Rosyi i dochodzi oczywiście do wniosku, iż z wyjątkiem „głupich żydów" wszyscy Polacy zwracają się obecnie ku Rosyi.

Ale posłuchajmy autora:

„Mogę was zapewnić" — pisze do redakcyi „Słowiańskiego wieku" ks. prałat — „iż przemiana nastrojów i uczuć Polaków wobec Rosyi jest ogromna i obecnie ogarnia ona niewątpliwie większość ludności nie tylko w Prusiech lecz i w Austryi... Nie ulega wątpliwości, że i Polacy zaboru rosyjskiego stanęliby jednomyślnie w każdej potrzebie po stronie Rosyi"...

„Rozchodzi się tylko o Galicyę... Otóż twierdzę: włościaństwo w Galicyi całe, drobnomieszczaństwo całe, znaczna część właścicieli ziemskich i większa część inteligencyi obecnie są już w zupełności słowiańskiemi (nyni uże w połni słowiańskija) i zwracają swe serca i nadzieje ku Rosyi"...

Dla udowodnienia moskalofilstwa chłopów galicyjskich, ks. prałat opowiada historyę swych procesów o stosunki z żandarmem rosyjskim Brokiem, przedstawiając te procesy jako „intrygę", którą uknuto celem osłabienia jego wpływów wśród chłopów, a do której należały również i sądy przysięgłych:

„...Jakkolwiek oszczercy" — pisze ks. prałat o pismach, które udowodniły mu przed sądem konszachty z żandarmami rosyjskimi — „nie przytoczyli ani jednego(!) dowodu..., to jednak przysięgli uwolnili oszczerców, **jak to było z góry umówionem**, w nadziei, że polskie włościaństwo odwróci się odemnie i pisma moje upadną... Jednak stało się przeciwnie. Proces mój pogłębił(!) sympatye ludu polskiego ku Rosyi"...

Następnie zastanawia się ks. prałat nad mieszczaństwem i szlachtą:

„Drobnomieszczaństwo, zwłaszcza w małych miasteczkach, wprost wzdycha do Rosyi dlatego, iż tylko od niej spodziewa się wyswobodzenia z żydowskiej niewoli, w której obecnie pozostaje"...

...„I część właścicieli ziemskich, t. j. szlachty zmieniła swe usposobienia i ciąży ku Rosyi; ma ona polityczną szkołę, posiada poczucie solidarności i po długich latach wykonywania programu: „Przy tobie stoimy i stać chcemy", zobaczyła, że „niczego nie wystała", lecz przeciwnie, radykalne prądy coraz bardziej osłabiają jej wpływy i znaczenie... Do tego przybywa jeszcze ekonomiczny upadek szlachty w przeciwieństwie do jej dobrobytu w Rosyi, co zwróciło jej oczy tam, gdzie przywileje szlacheckie znaczą więcej, aniżeli gdzieindziej, i skąd spodziewać się może silniejszego tłumienia prądów idących z dołu"...

Któż więc jest w Polce wrogiem idei moskalofilskiej?

Na to odpowiada ks. prałat w następujący sposób: „Antysłowiańska, a raczej antyrosyjska pozostała większość księży, biurokratyczna inteligencya, wszechpolscy dziennikarze, socyalni demokraci i żydzi. W cyfrach można to określić: „głupich" 10.000 i 800.000 żydów.

Przyczyny antyrosyjskich aspiracyj poszczególnych tych grup określa ks. prałat w następujący sposób:

„Księża boją się sekularyzacyi dóbr kościelnych i ostrego traktowania ich ze strony Rosyi, nie bacząc na to, iż rosyjskie ustawodawstwo bardziej jest chrześcijańskie, aniżeli liberalne"...

Inteligencya „z obawy straty sytego i lekkiego kawałka chleba jest antyruską".

O socyalnych demokratach zaś pisze ks. prałat: „O socyal-demokratach i żydach, nieprzejednanych wrogach Rosyi, zbyteczne mówić, ponieważ wiadomo, iż żydzi i ich najemnicy t. zw. socyal-demokraci, nie przebaczą nigdy Rosyi tego, iż ona jedyna w Europie nie pozwala im na grabienie chrześcijan i prowadzenie propagandy, zdążającej do społecznego przewrotu".

Na tem kończy ks. Stojałowski swój artykuł, zaznaczając jeszcze raz, iż wszyscy Polacy, z wyjątkiem tych „głupich" i żydów, dążą do złączenia się z Rosyą.

Polemizować z człowiekiem, który wszystkie policzki i kopnięcia, otrzymane ze strony społeczeństwa polskiego, leczy rublami rosyjskimi, byłoby niżej wszelkiej godności. Ks. prałat musi tylko śmiać się w kułak z naiwności swych chlebodawców, którzy z naiwną wiarą przyjmują jego brednie i za nie mu płacą.

W kwestyi rolnej.

Ludwik Krzywicki: „Kwestya rolna". Warszawa 1903. Księgarnia Naukowa (Krucza 44). Cena rb. 2.50.

(Dokończenie.)

Na str. 266 dość nagle robi Krzywicki odkrycie, „iż z rozmiarami jednolitego kierownictwa i eksploatacyi pewnej przestrzeni, wydatki także wzrastają, poza pewną granicą w tempie szybszem. niż dochody i czynią taki tryb gospodarowania bynajmniej nie najtańszym. Tak samo, jak przy danych narzędziach produkcyi istnieje najniższa granica rozmiarów dla pojedynczego gospodarstwa rolnego, podobnież warunki techniczne wyznaczają i granicę najwyższą, powyżej której gospodarstwo przestaje być taniem i nawet przynosić jakiekolwiek zyski. Z tego powodu latifundya zawsze składają się z pomniejszych folwarków, które prowadzą w sposób niezależny produkcyę"... Na str. 268 nawet już przyznaje, że „z punktu całokształtu obecnie istniejących stosunków społecznych, drobna osada odznacza się niezmierną żywotnością i elastycznością, jakiej nie posiada wielki majątek". A na str. 269 zaznacza, że „w pewnych punktach Flandryi, Belgii. Westfalii mórg ziemi włościańskiej dostarcza więcej produktu, aniżeli na wielkim folwarku", tudzież cytuje, że w Palatynacie bawarskim „pewna liczba rolników, dobrze obeznanych z położeniem rzeczy, twierdzi z największą stanowczością, iż największy dochód ze swej ziemi otrzymuje włościanin, który sam ze swoją rodziną uprawia kawałek ziemi". Wobec tych niewygodnych dla jego teoryj zjawisk, Krzywicki pociesza się, przypisując tę większą wydajność drobnej gospodarki — nadmiernej pracy włościanina. Krzywicki zapomina, jak niemiłosiernie wyzyskiwaną jest siła robocza najemnika na wielkich majątkach; zapomina, jak nizką jest płaca tego najemnika, jak lichy wikt, jak nędzne pomieszkanie; przedewszystkiem zaś zapomina, o ile przykrzejszą i uciążliwszą jest praca najemna na cudzej roli, właśnie dlatego, że jest bezmyślną i rutynową, a przeto mało wydajną! Autor nie rozróżnia pracy ciężkiej od pracy starannej; nie zrozumiał, że wyższość pracy włościanina-gospodarza na własnym gruncie nie polega na jej nadmiernej ilości, tylko na jej łepszej jakości — i dlatego daremnie sili się na wytłómaczenie faktów, którym zaprzeczyć nie jest w stanie.

Na następnych stronicach (str. 274—297), gdzie autor walczy z cyframi statystyki, aby się w nich doszukać nieistniejącej koncentracyi gospodarstw rolnych, okazuje się już w całej pełni bezradność — nie włościanina, któremu Krzywicki tak uporczywie tę cnotę przypisuje, ale samego Krzywickiego. Ale wobec niemiłosiernych cyfr Krzywicki opuszcza ręce i powiada: Zamykamy rozdział obecny, nie udzielając odpowiedzi na cały szereg doniosłych pytań. Ale woleliśmy pozostawić znaki zapytania, niż dawać podejrzane, a przedewszystkiem nieoparte na materyale faktycznym rozwiązania". Słusznie! tylko że w takim razie konsekwencya nakazywałaby do gruntu przerobić rozdziały poprzednie, przesądzające kwestyę w sensie doktrynerskim!

Ale Krzywicki, staje się jeszcze o wiele bezradniejszym w rozdziale dziesiątym, poświęconym zrzeszeniom włościańskim. W całej Europie zachodniej i środkowej, a tu i owdzie nawet już i w Polsce nieposłuszni włościanie, zamiast być „skrajnymi indywidualistami", jak im to nakazuje teorya, organizują się, tworzą tysiące spółek celem wspólnego zakupna, wspólnego poszukiwania kredytu, wspólnego ulepszenia ras bydła, wspólnego posiadania maszyn, wspólnego przerabiania produktów, wspólnej sprzedaży.

W Danii prawie każda gmina ma spółkę mleczarską; spółki te „przerabiają około 80% całego mleczywa otrzymywanego w Danii i objęły 29% z ogólnej liczby wszystkich gospodarstw rolnych" (str. 370); w tym samym kraju, liczącym około tysiąca gmin wiejskich, „towarzystw trzymania buhajów w r. 1898 znajdowało się 658. W Szwajcaryi w r. 1896 przypadała przeciętnie jedna spółka rolnicza na 1200 mieszkańców; w Belgii w końcu r. 1899 „około 10% gospodarstw znajdowało się w zrzeszeniu, we Francyi do spółek rolniczych należy około milion osób, w Niemczech zaś spółki zaliczkowo-pożyczkowe „już w r. 1891 liczyły blizko pół miliona członków i posiadały dwa razy tyle rocznego obrotu, ile wynosi budżet państwa bawarskiego (tj. dochody i wydatki pospołu), kooperacya zaś zakupna zawierała naówczas przeszło milion członków, a przytem była zwłaszcza rozszerzona w okolicach, w których panuje drobne gospodarstwo" (str. 372—375). W Irlandyi w ostatnich czasach rozwija się silnie kooperacya mleczarska; w Australii maślarnie, produkujące dla większego rynku, prowadzone wyłącznie na podstawie kooperacyjnej, w Kanadzie kooperacya odznacza się niezmiernem rozpowszechnieniem (str. 377). Zaiste, jaskrawe dowody „bezradności chłopa"! To też Krzywicki, stwierdziwszy, że

„na widowni dziejowej pojawiła się nowa potęga“ (str. 377), a nawet przyznawszy, że „jeżeli sojusz pomiędzy zrzeszeniem rolniczem a spożywczem przyjdzie do skutku, to na podłożu istniejących urządzeń kooperacyjnych ukażą się w życiu gospodarczem olbrzymie organizacye, mocno odbiegające od zasad dzisiejszego porządku rzeczy, bo wolne od pośredników, anarchii rynków, samowoli indywidualnej i wielu innych przymiotów, tak nieodłącznych od stosunków wytwórczo-wymiennych doby tegoczesnej“ — na ostatnim arkuszu druku stara się zatrzeć wrażenie tych heretyckich prawd. A mianowicie stara się udowodnić, że jednak tylko „arystokracya włościańska“ organizuje się w kooperatywach.

Jak to udowadnia — to chyba jedna z najciekawszych ilustracyj jego metody. Otóż we Francyi przeciętnie na jedno gospodarstwo wiejskie przypada jedna krowa, na jednego zaś członka spółki mleczarskiej 2 do 3 krów; mniej więcej takie same stosunki liczebne istnieją i w Belgii. Otóż zamiast wziąć pod uwagę, że przecież nie każdy gospodarz wiejski trudni się specyalnie mleczarstwem (we Francyi, tak obfitej w winnice, sady i ogrody warzywne, a przytem uprawiającej dość dużo zboża, mleczarze z pewnością stanowią mniejszość gospodarzy!), Krzywicki utożsamia liczbę gospodarstw wiejskich wogóle z liczbą gospodarstw mlecznych i na tej podstawie wydaje wyrok, że we Francyi „w ruchu kooperacyjnym uczestniczą włościanie, niewątpliwie należący do zamożniejszych“, w Belgii zaś „w asocyacyi mleczarskiej uczestniczą niewątpliwie z pośród włościan tylko zamożniejsze żywioły“ (!!). Po tem nieumotywowanem tłómaczeniu cyfr statystycznych, Krzywicki podnosi przeciwko kooperatywom jeszcze inny zarzut, a mianowicie wygłasza on „wrażenie“, że „włościanin, uprawiający zboże, okazał się opornym na zrzeszenie“. Wystarcza okiem rzucić na statystykę rozwoju kooperatyw w Bawaryi, w Wirtembergii, w Szwajcaryi, w Dolnej Austryi, w Poznańskiem, aby poznać, że to „wrażenie“ p. K. rozmija się z rzeczywistością. Wszak w samej tylko Bawaryi w r. 1900 było 55 spółek rolniczych, trudniących się specyalnie sprzedażą zboża, a spółki te miały razem 26.476 członków! To też sam autor nie jest tu całkiem przekonanym. Kończy swoją książkę oświadczeniem, że przyszłe drogi rolnictwa „spoczywają spowite w mgłach nieznanej przyszłości“.

Innemi słowy: teorya, która służyła za punkt wyjścia Krzywickiemu, okazała się niezdolną do wytłómaczenia faktów. Tem lepiej dla zwolenników przeciwnej teoryi — dla tych, którzy przyszłość rolnictwa widzą w wyzwoleniu włościan z pod jarzma feudalizmu, w organizacyi współdzielczej wyzwolonych włościan i w sojuszu kooperatyw włościańskich z kooperatywami spożywczemi robotników przemysłowych.

Dr Władysław Gumplowicz.

Gospodarka w gazowni miejskiej.

Przed kilku dniami podaliśmy kilka faktów, świadczących o lekkomyślnej gospodarce w gazowni, dziś omówimy ją nieco obszerniej. Uwagi nasze zwracamy głównie pod adresem komisyi gazowej, do której należy nadzór nad zarządem i która powinna się zająć sprawdzeniem podanych przez nas wiadomości, złe usunąć i zapobiedz podobnym nieprawidłowościom na przyszłość.

Brak systematycznej kontroli rzuca się w oczy na każdym kroku. O zawieraniu umów nie chcemy po raz drugi wspominać. Przytoczymy kilka innych przykładów. I tak np.:

Kasyer odbiera i wydaje pieniądze bez poprzedniego asygnowania, po całodziennym obrocie dopiero wypisuje asygnaty sam i wtedy kontroluje je inny urzędnik. Pomimo, że od kilku lat zarząd gazowni uznał teoretycznie potrzebę ustanowienia likwidatury, do dziś nie ma jej jeszcze.

Inny obrazek: Biuro techniczne gazowni zajmuje się zakładaniem urządzeń gazowych. To samo biuro techniczne wystawia za wykonane już urządzenie rachunki i ono je sprawdza. Biuro rachunkowe nie ma prawa kontrolowania tych rachunków, wciąga je tylko na ślepo do książek. Podobną drogę przechodzą wykazy magazyniera na wydane do instalacyi materyały. Urzędnik biura rachunkowego, widząc, że niektóre wykazy są nieprawdopodobne, nie ma prawa skontrolowania ich i nie wierząc w ich zgodność z rzeczywistością, musi zapisać do książki. Zauważamy przytem, że saldo roczne księgi magazynowej, nigdy nie zgadza się z istotnym zapasem, wykazanym w inwentarzu. Po cóż istnieje biuro rachunkowe, jeżeli odmawia mu się nawet prawa kontroli nad czynnościami, które z reguły ono powinno załatwić. Któż w tym wypadku odpowiada za wiarygodność książek?

Nie wiadomo z jakiego powodu dyrektor sprzeciwia się wprowadzeniu przyjętego wszędzie za normalne, sześciogodzinnego, jednorazowego urzędowania, pozbawiając tym sposobem urzędników możności zarobkowania dodatkowego gdzieindziej. Mimo jednak 8-godzinnej pracy (z dwugodzinną przerwą w południe, co czyni razem 10 godzin) płace są nędzne, zaledwie wystarczające na mieszkanie i lichą strawę. Urzędnicy magistratu za 6 godzin pracy otrzymują więcej, niż urzędnicy gazowni za 8 godzin. Za dodatkową 2-godzinną pracę, otrzymują remuneracyę. W poprzedniej notatce wskazaliśmy, jak remuneracye rozdzielają: dodajemy, że nawet z doliczeniem remuneracyi, porównanie z magistratem wypadnie na niekorzyść gazowni. Wkońcu daje to dyrektorowi możność wymagania pracy po godzinach biurowych i gadania urzędnikom impertynencyj, (podobny fakt niedawno miał miejsce); w razie oporu, grozi zupełnem nieudzieleniem, lub zmniejszeniem remuneracyi.

Pomimo kilkakrotnych upomnień ze strony wydziału krajowego, nie został dotąd uregulowany etat. Odpowiedzialność spada i tu na dyrektora i kierownika biura technicznego. Sprawa ta jest przez dyrektora systematycznie usuwana z porządku dziennego obrad komisyi gazowej, lub stawiana jako punkt ostatni, tak, że znużeni radni odkładają załatwienie jej do następnego posiedzenia i... znowu od początku.

Wogóle dyrektor jest dziwnie niechętny wszelkim żądaniom urzędników i robotników. Jeśli urzędnicy, darmo wyczekując podwyższenia płac, wniosą podanie do komisyi, spotykają się z wiecznie tą samą odpowiedzią dyrektora: „To nie na czasie. Są inne sprawy pilniejsze, zresztą znajdę 20-tu na pańskie miejsce“. I podanie wędruje do kosza.

Podanie asystentów od 2 lat czeka, kiedy będzie „na czasie“. Prośbę urzędników o dodatek drożyźniany, polecił subkomitet oddać do załatwienia r. m. Federowiczowi. Od tej uchwały upłynęło kilka miesięcy i jeszcze jest „nie na czasie“. Są jednak szczęśliwcy, których byt materyalny jest nieco lepszy, ci cieszą się specyalnem „zaufaniem“ dyrektora, lub mają potężne... plecy.

Biura są pozbawione wentylacyi, opalane przeważnie gazem, ciasne. Ściany mają podobno uszy...

Dla uzupełnienia obrazu gospodarki gazowni podajemy kilka uwag o doli robotników. Stu kilkudziesięciu robotników pobiera płace bardzo nizkie, tak, że większość gniotą długi lichwiarskie. Robotnik piecowy pobiera dziennie koron 3·30, 2·50, 2·—, częściej jednak 1·80, 1·71 (!), a nawet 1·60. Lampiarze są płatni tygodniowo, jednak także ogromnie licho. Stosunkowo trochę lepiej ślusarze i instalatorzy. Dzień roboczy wynosi 10—12 godzin. Oprócz tego lampiarze (robotnicy zajęci dozorowaniem i zapalaniem latarń) otrzymują „mieszkanie“. Lokal ten, za który gazownia płaci 600 koron rocznie, urąga nawet galicyjskiemu pojęciu o hygienie. W dwóch maleńkich, ciemnych, wilgotnych, pozbawionych wentylacyi norach, mieści się 30 ludzi, wyraźnie trzydziestu ludzi. Również brak dobrej wentylacyi w fabryce amoniaku, przesyconej gazami trującymi organizm, czyni pracę w niej niemożliwą. Za to robotnicy są obowiązani kłaniać się przełożonej „władzy“ dla okazania jej „należnego szacunku“. Gazownia, zamiast myśleć o nowem mieszkaniu dla inżyniera, powinna przenieść lampiarzy do ludzkiego mieszkania i zaprowadzić wentylacyę w fabryce amoniaku. Gmina nie powinna ciągnąć zysków z łez wdów i sierot.

Z chłopskiej doli.

Przemyśl, 6 maja.

W powiecie przemyskim jest wieś Borszowice, znana już dobrze z opisów „Naprzodu“. W wiosce tej toczy się od kilku lat zażarta walka między plebanią i związanym z nią ściśle posterunkiem żandarmeryi a pewną grupą światlejszych chłopów, grupujących się około włościanina Łuczki Pawełka, człowieka o niezwykle prawym i otwartym charakterze. Na tego też chłopa sprzysięgły się wszystkie „moce ziemskie“, od parocha Ludkiewicza począwszy, aby mu tylko uczynić życie chłopskie tak ciężkiem, by nie mógł wytrzymać na bronionym przez niego zawzięcie zagonie chłopskim i żeby poszedł w świat na „wywłokę“. Wszyscy wiedzą o więziennych cierpieniach Łuczki, o częstych rewizyach u niego, o kradzieży adresowanych do niego listów. Wszystko to przeszedł Łuczko szczęśliwie i nie dał się złamać. Aby odstraszyć od Łuczki chłopów i zohydzić go w oczach zabobonnych ludzi, szły od plebanii tajemnicze wieści po wsi, że Łuczko jest „świetlikiem“, który zamawia na ludzi klęski pożaru. Znalazł się nawet jeden, co twierdził, że słyszał na własne uszy, jak Łuczko powiedział „zaklęte słowa“, a chałupa wroga jego poszła „migiem z ogniem“.

Śmiał się z tych gadań Łuczko Pawełko i dalej robił swoje, opowiadając chłopom, że i oni są ludźmi i mają prawo do życia.

Na 1 Maja przyszedł Łuczko do Przemyśla, a wraz z nim liczny zastęp jego zwolenników, aby wziąć udział w robotniczem święcie. Szli razem z robotnikami w szeregach, jeden z nich niósł transparent z napisem: „Dajcie nam powszechne prawo głosowania!“ — a wszyscy z radością i weselem na twarzy.

Za ten nowy występ musiał jednak Łuczko odpokutować.

W poniedziałek d. 4 maja czyścił Łuczko stajnie i chlewy swoje. Na ten czas — sam rozum dyktuje — musiał wyprowadzić bydło ze stajni. Jedno maleńkie, 7 tygodni liczące prosię biegało sobie po rowie przy zagrodzie Łuczki. Żandarm Karol Matyk, przechodzący tamtędy, zapisał natychmiast Łuczkę celem zrobienia doniesienia, że mimo pomoru świń, puszcza wolno nierogaciznę. Darmo Łuczko tłómaczył żandarmowi, że to maleńki „cycak“, dopiero-co od lochy wzięty, którego musi się codzień wypuszczać na jakiś czas z chlewu, bo zdechłby inaczej z zaduchu, zresztą, że czyści stajnie i na ten czas musi wyprowadzić bydło — żandarm zapisał Łuczkę „do kary“ za uporczywe omijanie przepisów weterynaryjnych. Łuczko wskazał żandarmowi, że świnie parocha najswobodniej paradują po całej wsi, dlaczego tego nie widzi? Żandarm ruszył na to ramionami i odszedł. Wartość zapisanego prosiaka nie przekracza 6 do 7 K, a kara pieniężna, którą wymierzą Łuczce, biorąc za obliczenie dotychczasowy sposób karania Łuczki, będzie zapewne wynosiła do 10 K. To ma być ulżenie chłopom w nędzy!

Tego samego dnia „dopytał“ się znowu egzekutor podatkowy do krewniaka Łuczki i to w prawdziwie galicyjski sposób.

Za niezapłacony podatek przez Jana Kurycza, właściciela zagrody nr. 71, zasekwestrował egzekutor krewniaka Łuczki. Kiryłę Spożarskiego, mającego obejście nr. 47.

Ten zagadkowy proceder ściągania podatków tak wytłómaczono Łuczce w Przemyślu w urzędzie podatkowym:

Przed 30 laty zagroda nr. 71 była własnością dziś już nieżyjącego Stefana Spożarskiego, ojca Kiryły, który za życia jeszcze sprzedał tę realność przed 30 laty Janowi Kuryczowi, o czem dotychczas nie zawiadomiono urzędu podatkowego, a więc podatek od tego obejścia wymierzono Kiryle Spożarskiemu.

Tego rodzaju filozofia podatkowa nie przekonała Łuczki o słuszności grabienia jego krewniaka. Począł więc kołatać po innych biurach śruby podatkowej i wykołatał kartkę, **polecającą egzekutorowi dziś, po 30 latach, zbadać, do kogo należy obejście nr. 71 w Borszowicach!**

Podobnie nigdzie chyba, nawet w Turcyi, nie ściągają podatków!

Wieczne kary, nakładane w sposób uporczywy, złośliwy na Łuczkę Pawełka, jego krewniaków i zwolenników, czynią tym ludziom życie wprost nie do zniesienia, wyrabiają w nich przekonanie, że ustawy nie istnieją dla wszystkich.

Przegląd społeczny.

Konferencya kolejarzy Galicyi i Śląska odbędzie się w niedzielę dnia 10 b. m. w Przemyślu. Obrady toczyć się będą w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych, przy ul. Dobromilskiej l. 15.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W niedzielę 3 bm. odbyło się w Przemyślu w sali magistratu publiczne zgromadzenie robotników wszystkich zawodów z porządkiem obrad: Brak pracy a robotnicy. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Józef Głuszko, referowali tow. Jan Żołnierz i Józef Schiffler. Po przemówieniach, które trwały dwie godziny, przyjęto rezolucye tej treści:

Ogólna nędza, panująca w kraju, może być w pierwszym rzędzie usuniętą, jeżeli do wszystkich ciał ustawodawczych dopuszczone będą szerokie masy ludu pracującego, dlatego domagamy się powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania do parlamentu, sejmu i rad gminnych. Domagamy się rozpoczęcia robót publicznych przez rząd, kraj i gminę, robót, potrzebnych dla społeczeństwa, aby w ten sposób bodaj w części zapobiedz dziś panującemu bezrobociu.

Żądamy usunięcia raz na zawsze więźniów wojskowych i cywilnych od robót publicznych i prywatnych. Żądamy zniesienia warsztatów w aresztach wojskowych i cywilnych, jakoteż warsztatów przy pułkach, gdzie nie tylko dla wojskowości, ale i dla osób cywilnych wykonuje się roboty wszelkiego rodzaju. Domagamy się, aby wszelkie roboty, potrzebne dla kraju, jak budowa wagonów i maszyn kolejowych, dostawy dla armii i inne zapotrzebowania w kraju, były wykonywane li tylko w kraju przez siły krajowe.

Strejk wyławiaczy piasku i szutru. Z Przemyśla piszą nam: We wtorek 5 b. m. wybuchł w Przemyślu niezwykły strejk. Porzucili pracę wyławiacze piasku i szutru z łożyska Sanu, domagając się od handlarzy piaskiem, aby im na wozie wyłowionego piasku lub szutru podwyższono o 10 hal. Żądania tych ludzi były ze wszech miar uzasadnione. Dotychczas płacono im za furę piasku 30 hal., za furę szutru 40 hal. Przy najpilniejszej robocie, trwającej od wschodu słońca do późnej nocy, nie mógł wyławiacz przy spokojnym stanie wody wyłowić więcej, jak 7 fur piasku, lub 6 fur szutru; zarabiał więc 2 kor. 10 hal. do 2 kor. 40 hal. dziennie. Z zarobku tego należy odtrącić koszta czółna, szutrownicy, łopaty, osęki, smoły i innych rzeczy, które wyławiacz pokrywa z własnej kieszeni.

Praca wyławiaczy jest niesłychanie ciężką i grożącą utratą życia. Dopiero przed kilku dniami jeden z nich, niejaki Hołubka, topił się i ledwie został wyratowany. Dziś przy pogłębianiu koryta Sanu, przy sypaniu tam, prąd wody wzmógł się silnie, pogłębienie stało się podwójne, a tem samem robota przy wyławianiu piasku i szutru stała się dwa razy trudniejszą i niebezpieczniejszą. Z ogromnym trudem najzdolniejszy wyławiacz może obecnie wyłowić 6 fur piasku, a 5 do 5½ fur szutru dziennie. Domaganie się więc podwyższenia płacy o skromnych 10 halerzy na furze, było więcej jak słuszne. Kiedy dobrowolne pertraktacye nie mogły dojść do skutku, wszyscy wyławiacze solidarnie dobili do brzegu, osadzili krypy piaskowe na miejscu i zastrejkowali.

Celem rozpoczęcia ugodowych pertraktacyj z handlarzami szutru, delegowanym został przez przemyski komitet partyjny tow. Jan Żołnierz, któremu też udało się zaraz w pierwszym dniu doprowadzić do ugody z trzema handlarzami, mianowicie z Franciszkiem Blujem, Józefem Różyckim i Antonim Kadykiem. Inni zajmują jeszcze oporne stanowisko. Haniebne stanowisko zajął jeden z najbogatszych handlarzy niejaki Joel Kern, który sprowadził policyę, denuncyując tow. Żołnierza i wyławiaczy, że namawiali do bójki i że pod gołem niebem odbywają zgromadzenia. (Pertraktacye odbywały się bowiem na brzegu Sanu). Komisarz policyjny zjechał z asystencyą na miejsce, a przekonawszy się o kłamliwości doniesienia, zaraz na miejscu zasądził Korna na zwrot kosztów powołanej asystencyi; nadto będzie miał Korn dochodzenie za kłamliwe oskarżenie.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 8 maja. 1429. Joanna d'Arc oswobadza Orlean. — 1520. Wyklęcie Marcina Lutra. — 1873. Śmierć Stuarta Milla. — 1877. Kongres Międzynarodówki w Gandawie. — 1898. Rozruchy głodowe w Medyolanie. — 1900. Dekret królewski rozwiązuje parlament belgijski. — 1901. Walka na ulicach Barcelony. — 1902. Wybuch wulkanu Mont Pelée na Martynice niszczy miasto Saint-Pierre (40.000 trupów).

Teatr miejski w Krakowie.

Piątek, sobota i niedziela: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego (nowość).

☛ Z powodu przypadającego na dziś święta krakowskiego następny numer „Naprzodu“ wyjdzie w sobotę 9 b. m. o godz. 10 rano.

Zecerzy lwowscy a święto 1. Maja. Dnia 4 b. m. odbyło się w sali lwowskiej „Gwiazdy“ bardzo liczne zgromadzenie towarzyszów drukarskich, na którem dano należytą odprawę „Słowu polskiemu“ za jego napaści. Rezolucya, uchwalona na tem zgromadzeniu, brzmi:

1. Zgromadzenie wyraża ubolewanie wszystkim kolegom, którzy nie zastosowali się do uchwały z dnia 29 kwietnia b. r. co do święcenia 1 maja.

2. Zgromadzenie uważa za niewłaściwe postąpienie kolegów, pracujących przy „Nowym Wieku“, którzy pierwsi dali pochop do złamania uchwały poufnego zgromadzenia z dnia 29 kwietnia 1903.

3. Zgromadzenie uważa za niewłaściwe wysłanie okólnika przez kolegów, pracujących przy „Dzienniku polskim“ — niezgodnego z uchwałą walnego zgromadzenia.

4. Zgromadzenie uznaje za odpowiedne i zgodne z uchwałami walnego zgromadzenia postąpienie kolegów, pracujących przy „Słowie polskiem“ i „Kuryerze lwowskim“, tudzież przy „Hałyczaninie“ i „Dile“.

5. Zgromadzenie odpiera stanowczo zarzut, uczyniony kolegom, pracującym przy „Słowie polskiem“, przez to pismo, że z pobudek brudnych i nizkich narazili je na szkodę. Spełnili oni tylko swój obowiązek jako członkowie organizacyi, co im tylko zaszczyt przynosić może.

Nadto przyjęło zgromadzenie wniosek, aby ci z kolegów, którzy zajmują stanowiska w wydziałach naszych stowarzyszeń, a nie wzięli udziału w święcie majowem, nie byli ponownie wybierani lub z godności tych zrezygnowali.

Wydalania z powodu 1. Maja. Fryzyer krakowski, Buchbinder, wydalił z pracy tow. Moniesa za to, że tenże świętował 1. Maja i bierze udział w organizacyi zawodowej. Na miejsce wydalonego przyjął niejakiego Gottlieba. Towarzysze fryzyerscy uchwalili zwrócić się do Gottlieba, by dla solidarności posady tej nie przyjął, lecz Gottlieb wyłamał się z solidarności. Towarzysze krakowscy mogą się obejść i bez golenia się u Buchbindera; dość jest innych fryzyerów w Krakowie.

Pożar. Z Brzeska donoszą, że we wtorek około godziny 4 po południu wybuchł w gminie Mokrzyskach tamtejszego powiatu groźny pożar, który zniszczył doszczętnie 30 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 50.000 K. Pożar wznieciły dzieci, pozostawione w domu bez dozoru.

Sprawa arcybiskupa Kohna. Majordomus arcybiskupa ołomunieckiego Kohna, dr. Karol Sulak, zamieszcza w „Vaterland“ artykuł dotyczący głośnej afery „Kohn-Rectus“. Znajdujemy tam ciekawe szczegóły, rzucające charakterystyczne światło na podwładnych temu arcybiskupowi księży. Kiedy arcybiskup Kohn wytoczył redakcyi „Pozora“ proces z powodu artykułów „Rectusa“, otrzymał od tego ostatniego telegram, wzywający go, by skargę natychmiast cofnął, a w takim razie „Rectus“ szeregiem nowych artykułów w „Pozorze“ pozyska dla arcybiskupa sympatyę zarówno kleru, jak i całej inteligencyi Moraw. Już ten telegram świadczy o niezwykłem tchórzostwie „Rectusa“, który zląkł się, aby podczas procesu przypadkiem nie wyjawiono jego nazwiska. Chciał się już wówczas poddać, uledz. Gdy arcybiskup nie zaniechał procesu, „Rectus“ atakował go dalej, zawsze pod osłoną pseudonimu. Gdy go za-

później odkryto, z pokorą przypełzał do stóp arcybiskupich. Oto sylwetka księdza, który się odważył wystąpić przeciw arcybiskupowi Kohnowi.

Dr. Sulak wspomina w swym artykule, że arcybiskup Kohn toczył podobną walkę z „buntującym“ się księdzem, któremu jednak w końcu przebaczył. Szkoda, iż nieznanem jest nazwisko tego bohatera, który tak chwalebnie się poddał. Jak się więc okazuje, arcybiskup Kohn i zwalczający go księża godni są siebie nawzajem. Z jednej strony widzimy purpurata, cierpiącego na manię wielkości, z drugiej zaś klechów tchórzliwych, trochę pyszałkowatych.

Jak wiadomo, oskarżają arcybiskupa Kohna o to, iż usiłował księdza Hofera skłonić do złamania tajemnicy spowiedzi. Aby oczyścić arcypasterza z tego ciężkiego zarzutu, rozesłał arcybiskupi konsystorz do wszystkich księży z dyecezyi okólnik, w którym oświadcza, że „nigdy, nigdzie w żaden sposób, z żadnym księdzem, z żadną osobą świecką nie toczono rokowań w sprawie tajemnicy spowiedzi“. Czysto jezuickie zapewnienie! Okólnik wzywa wkońcu księży, aby to „oświadczenie podawali do wiadomości wszystkich wiernych i odprawiali modły z powodu tej smutnej sprawy“.

Wśród ludności Moraw przejawia się ustawicznie wrogie dla arcybiskupa usposobienie, które często znajduje wyraz w ulicznych demonstracyach. W ubiegły wtorek zapowiedział arcybiskup Kohn swój przyjazd do Ołomuńca. Policya, obawiając się demonstracyj, obsadziła dworzec kolejowy. Kohn, zawiadomiony wcześnie o wrogiem dla niego usposobieniu mieszkańców Ołomuńca, zawrócił się z drogi. W Ołomuńcu zgromadził się na dworcu kolejowym kilkotysięczny tłum, który po dłuższem daremnem wyczekiwaniu, rozszedł się, wznosząc okrzyki przeciw arcybiskupowi.

Oficer oszustem. Sąd garnizonowy w Wiedniu wydał edykt, mocą którego porucznik 4-go pułku huzarów, Alfred Semsey de Semse, ścigany jest za zbrodnię oszustwa i dezercyi. Semsey, zaciągnąwszy oszukańcze długi i dopuściwszy się fałszerstwa weksli, zbiegł do Ameryki.

Proboszcz, dziewica i alimenta. Bratni nasz organ czeski „Pravo lidu“ donosi: Proboszcz z Budzyna pod Nimburkiem uczuł pewnego pięknego poranku nieodzowną potrzebę wydania za mąż swej gospodyni, dziewicy Anny V. Znalazł się w sąsiedniej wsi jegomość, niejaki V. M., który sądził, że spełni miły bogu czyn, jeżeli poślubi tak pobożną dziewicę, jak księża gospodyni. Ślub odbył się, zacny proboszcz sprawił oblubieńcom weselisko, za które dziewicy-kucharce odciągnął z miesięcznej płacy 24 K. Ale już po krótkim przeciągu czasu spostrzegł młody żonkoś, iż jego małżonka znajduje się w błogosławionym stanie. Eks-dziewica przyznała wśród płaczu, że kochankiem jej i ojcem mającego przyjść na świat dziecka jest bardzo godna osoba, bo aż sam ksiądz proboszcz. Nie zaimponowało to jednak bardzo małżonkowi, gdyż żonę swą wypędził z domu. Wypędzona udała się na plebanię. Ale ksiądz proboszcz wziął już inną dziewicę na gospodynię i dla dawnej nie miał już miejsca: kazał jej wrócić do męża. Gdy po jakimś czasie urodziła się dziewczynka, V. M. pospieszył do miejscowego proboszcza i oświadczył mu, że nie pozwoli zapisać dziecka na swoje nazwisko, gdyż ojcem jest proboszcz z Buzyna. Aby uniknąć skandalu dziecko ochrzczono. Anna V. wniosła przeciw proboszczowi skargę o przyznanie ojcostwa. Proboszcz wypierał się, bezskutecznie jednak, gdyż przegrał proces we wszystkich instancyach. Alimentów jednak nie chciał płacić, powołując się na swoje wrzekome ubóstwo. Wkońcu po dwa lata trwającym procesie uległ, skazany na płacenie alimentów w kwocie 16 K, a gdy dziecko dojdzie do 9 roku życia, na 20 K. Oczywiście, że przyjemniej byłoby tej dostojnej osobie duchownej wcale nie płacić, a ciężar zwalić na innych.

Proces Humbertów. Śledztwo w sensacyjnej sprawie 100-milionowego oszustwa dobiega już końca. W ostatnich dniach przesłuchiwano Romana Daurignaca i Teresę Humbert. Proces rozpocznie się w drugiej połowie lipca, gdy nastaną ferye parlamentarne.

Omyłka sprawiedliwości. Z Paryża donoszą, że sąd wojenny w Orléans przyznał onegdaj 40.000 franków odszkodowania żołnierzowi Voisin, który za wrzekome spełnienie morderstwa niewinnie przesiedział 8 lat w więzieniu. Rehabilitacya nastąpiła przed rokiem. Wymienioną sumę odszkodowania zaproponował sam prokurator, który zarządził też ogłoszenie wyroku w ośmiu dziennikach.

Manewry chińskie. Korespondent z Hankou gazety sybirskiej „Wostocznyj Wiestnik“ podaje następujący obrazek z manewrów chińskich, świadczący o łatwo powstającem przerażeniu wśród tamtejszej ludności osiadłej, która w ostatnich czasach była świadkiem tylu niepokojów wewnętrznych, oraz najazdu europejskiego.

Oto wicekról Czan-czi-dun zapragnął skonstatować, jakie postępy poczyniły jego wojska od trzech lat ćwiczone na wzór europejski. W tym celu urządził wielkie manewry w dolinie Jan-tse ze współudziałem eskadr naniańskiej i penianskiej.

Manewry wypadły okazale: strzelano tyle i tak wiele natratowano pól, jak na prawdziwej wojnie. Ale niespodziewany efekt wywarły one na ludność miejscową: ogarnęła ją niewysłowiona panika, ponieważ rozeszła się pogłoska, iż Czan-czi-dun zorganizował wyprawę przeciw taotajowi Li, który jakoby odmówił mu daniny. Na widok pierwszych oddziałów wojska z nowemi armatami i sztandarami ludność zaczęła uciekać, porzucając chorych i starców i pozostawiając swój dobytek na los szczęścia. Wiele niemowląt, które w ucieczce były zawadą, potopiono. Panika ta widocznie pochlebiała żołnierzom Czan-czi-duna, gdyż zamiast uspokajać ludność, zwiększali przerażenie opowiadaniem najpotworniejszych wieści o tem, co zajdzie, gdy ich wódz naczelny przybędzie. Nieliczne śmiałki, które pozostały na miejscu, opowiadają, iż w promieniu kilkudziesięciu (?) mil trudno było w pierwszym dniu manewrów znaleźć gdzie żywą duszę — w górach roiło się od zbiegów.

Prasa chińska ostro piętnuje Czan-czi-duna, czyniąc go odpowiedzialnym za wszystkie straty stąd wynikłe, a to z powodu, iż nie zawiadomił obwieszczeniami mieszkańców okolicznych o zamierzonych manewrach.

Z gościnnego występu p. Morskiej i p. Popławskiego, mimo żywej sympatyi, jaką oboje ci artyści podczas swego pobytu na naszej scenie sobie zjednali, sprawozdania nie podajemy, ponieważ przedsiębiorca teatru przy ul. Krowoderskiej nie zarezerwował miejsc dla prasy.

Kogo cesarz Wilhelm ułaskawia? Z Berlina donoszą, iż cesarz Wilhelm ułaskawił księcia Arenberga, który skazany został w r. 1900 przez sąd wojenny na karę śmierci za to, że jako oficer wojska kolonialnego w niemieckiej Afryce zachodniej zastrzelił z pobudek niegodziwych służącego swego, krajowca, poczem jeszcze pastwił się nad zamordowanym, wykłuwając mu stemplem karabinowym oczy.

Cesarz Wilhelm zamienił wówczas drogą łaski karę tę na 15-letnie więzienie, teraz zaś po trzechletniem więzieniu zupełnie księcia ułaskawił.

Towarzystwo dla pielęgnowania nauk społecznych odbędzie dnia 9 b. m. w sobotę o godzinie 7 wieczorem, na podstawie pierwszej seryi odczytów „O wsi polskiej“, konferencyę na temat „Istota i współczesny stan kwestyi agrarnej w Polsce“. Jak już sam temat dyskusyi wskazuje, konferencya powyższa, nie wkraczając tymczasem w zakres rozpraw nad konkretnymi środkami, mogącymi służyć do rozwiązania zagadnień i niedomagań kwestyi agrarnej u nas, będzie miała na celu dokładnie określić, na czem kwestya agrarna u nas polega, jakie są główne jej zagadnienia, wymagające w pierwszym rzędzie szczegółowego zbadania i rozwiązania.

Festyn dzisiejszy na dochód III Koła Towarzystwa Szkoły ludowej połączony będzie z zabawą dziecięcą. Pięknym punktem programu będzie pochód wiosny, organizowany przez grono malarek. Spowszedniałe confetti zastąpi deszcz kwiatów. Kosze szczęścia, rozlosowanie podwieczorku, oraz gry i zabawy wypełnią resztę programu.

Z sali sądowej.

Proces o lichwę i oszustwo przeciw kupcom Osterjungowi i Schönbergowi i faktorowi Heidenfeldowi budzi wielkie zainteresowanie w kołach ludzi, którzy związani byli handlowymi interesami z oskarżonymi, bądź też znali ich osobiście. Przed gmachem krajowego sądu karnego gromadziły się podczas rozpraw liczne gromadki ciekawych, którzy nie mogli uzyskać biletów wstępu na salę rozpraw.

Zeznania, jakie złożył na rozprawie Schönberg w sprawie zrujnowania lichwą p. Micińskiej były tak sprzeczne z zeznaniami, które Schönberg złożył ongiś pod przysięgą, kiedy go przesłuchiwano jako świadka, że zastępca prokuratora, dr Ptaś zastrzegł sobie ściganie oskarżonego także o zbrodnię krzywoprzysięstwa.

Wczorajszą rozprawę przedpołudniową zajęło przesłuchiwanie oskarżonego Osterjunga w sprawie jego oszukańczego bankructwa. Zgłosiwszy konkurs, złożył Osterjung na rzecz wierzycieli 6 koron. Wczoraj na rozprawie chciał jeszcze oddać swój stary surdut... Przewodniczący radca Błonarowicz zauważył, iż oskarżony zamiast surduta winien oddać wierzycielom pieniądze. Jak się okazuje, znaczna część wierzycieli w najlepszym wypadku otrzyma zaledwie 2% z swych należytości. Charakterystycznym dla Osterjunga jest fakt, iż pewnego agenta „Creditorenvereinu“ usiłował pozbawić chleba zapomocą fałszywej denuncyacyi.

Rozprawa toczy się dalej.

Z krakowskiego sądu przemysłowego dochodzą nas znowu zażalenia robotników. Wczoraj rozpatrywał sekretarz Komorowski sprawę dwu robotników przeciw fabrykantowi Peterseimowi, który im nie wypłacił należącej się za pracę kwoty. Pozwany Peterseim nie stawił się do rozprawy i dlatego robotnicy zażądali wyroku zaocznego. Sędzia odroczył rozprawę i odrzucił wydanie wyroku zaocznego, motywując to tem, iż notorycznem jest, iż Peterseim siedzi obecnie przy rozprawie przysięgłych Osterjunga. Jak wiadomo rozprawa przed przysięgłymi trwa już kilka dni i rzeczą Peterseima było wysłać pełnomocnika lub wnieść prośbę o odroczenie. Ale sędzia Komorowski przez odroczenie rozprawy lepiej przestrzegał interesów Peterseima, niż sam pozwany.

Pewnemu zaś robotnikowi, który jako asesor sądu przemysłowego zażądał zwolnienia go od obowiązków sędziowskich na dzień 1 Maja, odpisał ten sam sąd przemysłowy, że rozprawy nie mogą być odraczane ze szkodą stron, szukających sprawiedliwości. Tu mu się jednak spieszyło!...

TELEGRAMY

Lwów, 7 maja. Konferencya towarzyszów żydowskich obradować będzie w wielkiej sali stow. „Ogniwo“ w pasażu Mikolascha.

Komisye parlamentarne.

Wiedeń, 7 maja. Komisya przemysłowa przyjęła § 18 ustawy przeciw opilstwu w następującem brzmieniu: „Jeżeli ktoś w ciągu czterech tygodni kilkakrotnie na publicznem miejscu będzie się znajdował w stanie widocznego opilstwa i przez to może wywołać zgorszenie, ma być za to przekroczenie ukarany aresztem od jednego dnia do 2 tygodni lub grzywną od 10—200 K. W razie okoliczności łagodzących, otrzyma napomnienie“.

Następnie przyjęto §§ 19—21. Przeciw § 22, omawiającemu prawo propinacyjne, przemawiali posłowie Pacher i Schücker. Przy głosowaniu okazał się brak kompletu, wskutek czego posiedzenie zamknięto.

Wiedeń, 7 maja. Komisya ugodowa przyjęła na wczorajszem posiedzeniu bez zmiany tytuł V związku cłowo-handlowego, w sprawie ceł, a odrzuciła wnioski posła Kaftana. W dyskusyi nad tytułem VI, „Żegluga“, poseł tow. Ellenbogen poddał ostrej krytyce stosunki w austr. Lloydzie, który mimo, iż jest subwencyonowany przez rząd austryacki, sprowadza robotników z Grecyi i Arabii; oświadcza się za przedłożeniem ustawy w sprawie dostatecznej ochrony robotników, zajętych przy przedsiębiorstwach okrętowych.

Dr Kolischer zwrócił się przeciw postanowieniom, dotyczącym zupełnego zrównania Austryi z Węgrami w sprawie żeglugi, ponieważ Austrya posiada więcej portów niż Węgry. Dalej domaga się reformy żeglugi handlowej i omawia obszernie sprawę odnowienia umowy z Lloydem. Krytykuje administracyę tego towarzystwa i omawia kartel między Lloydem a towarzystwem „Adria“, który nie odpowiada ekonomicznym interesom Austryi.

Minister handlu Call przyjmuje z uznaniem wnioski, podniesione w dyskusyi i przyrzeka je wedle możności uwzględnić.

W głosowaniu przyjęto tyt. VI bez zmiany wraz z rezolucyą posła Ellenbogena.

Wiedeń, 7 maja. Komisya celna przyjęła bez zmiany tytuł „Towary kamienne“ i „Towary gliniane“.

Komisya uchwaliła odroczyć uchwały co do ceł na kakao, kawę i herbatę. Bez zmiany przyjęto tytuły „Korzenie“ i „Owoce południowe“. Przy pozycyi „Cukier“ uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, aby dodatek konsumcyjny na cukier dla celów przemysłowych (konserwy owocowe) znacznie obniżył. Dalej przyjęto bez zmiany tytuł „Tytoń“ i przystąpiono do obrad nad tytułem „Cła zbożowe“. Ciąg dalszy obrad dzisiaj.

Demonstracye na uniwersytecie wiedeńskim.

Wiedeń, 7 maja. W auli techniki przyszło dzisiaj w południe ponownie do zajść pomiędzy studentami narodowymi a katolickimi. Ci ostatni zostali wyparci. Rektor zagroził demonstrantom ogólnym zakazem noszenia barw i zaprowadzeniem ostrych zarządzeń.

Demonstracya socyalistyczna przeciw drożyźnie.

Grac, 7 maja. Socyaliści urządzili tu wczoraj zgromadzenie przeciw podrożeniu mięsa i taryfie cłowej. Po zgromadzeniu udali się na Rynek i urządzili demonstracyę, którą zakończył atak policyjny.

„Ex lex“ na Węgrzech.

Budapeszt, 6 maja. W sejmie, w dalszym ciągu dyskusyi nad sprawozdaniem prezydenta gabinetu o stanie *ex lex*, przychodzi kilkakrotnie do burzliwych scen. Po przerwaniu dyskusyi proponuje prezydent Izby hr. Apponyi, aby dziś (czwartek) Izba obradowała nad kilku sprawami, odnoszącemi się do nietykalności poselskiej.

Poseł Ballady (stron. rządowe) wnosi, aby dziś obradowano w dalszym ciągu nad prowizoryum budżetowem.

Opozycya rozpoczyna dłuższą dyskusyę formalną, by przeszkodzić głosowaniu nad wnioskiem posła Ballady i domaga się zarządzenia tajnego posiedzenia, czemu prezydent Izby chce zadośćuczynić. Nagle powstaje ogromna wrzawa, ponieważ poseł Kubik (stron. Kossutha) obraził partyę rządową, wołając do niej: „Jesteście nędznikami, bylibyście w stanie sprzedać własnego ojca!“ Partya rządowa domaga się wykluczenia posła Kubika. Prezydent Izby przywołuje go do porządku, ale opozycya ciągle domaga się tajnego posiedzenia, aby uzasadnić swą nieufność do prezydenta Izby. Wiceprezydent Daniel obejmuje przewodnictwo i zarządza posiedzenie tajne, które także miało przebieg bardzo burzliwy.

Poseł Polonyi uzasadniał brak zaufania do hr. Apponyi'ego, ponieważ tenże idzie ręka w rękę z Szellem.

Poseł Beöty zarzuca prezydyum Izby bezradność, a rządowi używanie gwałtu, aby utrzymać się u steru.

Przemawiał jeszcze poseł Ugron, a następnie Szell, który odpiera zarzuty opozycyi.

Poseł Kubik oświadcza, że akty gwałtu popełnione przez Szella na spółkę z Apponyim, wywołały w nim takie rozgoryczenie, że stracił równowagę.

Wiceprezydent Daniel zamyka tajne posiedzenie i otwiera jawne, na którem poseł Kubik przeprasza Izbę za wyrażenie, które wypowiedział w uniesieniu i nad którem ubolewa.

Izba uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu obradować w dalszym ciągu nad prowizoryum budżetowem, a w piątek przedsięwziąć wybór deputacyi kwotowej.

Budapeszt, 7 maja. Partya Kossutha uchwaliła na poufnem posiedzeniu wobec wczorajszych zajść w Izbie prowadzić dalej jak najobszerniejszą dyskusyę nad sprawozdaniem prezydenta ministrów Szella w sprawie stanu „ex lex“ na Węgrzech.

Budapeszt, 7 maja. W sejmie węgierskim prezydent hr. Apponyi protestuje przeciw atakom opozycyi na prezydyum. Oświadcza on, że prezydyum nie stoi na usługach pojedynczych idei politycznych i odpiera stanowczo zarzut, jakoby prezydyum postępowało z rządem ręka w rękę.

Izba przystępuje do dalszej dyskusyi nad sprawozdaniem prezydenta Szella o „ex lex“.

Strejk piekarzy.

Budapeszt, 7 maja. Piekarze tutejsi postanowili rozpocząć strejk 13 bm.

Rozruchy w Macedonii.

Konstantynopol, 7 maja. Obawy, że w dniu św. Jerzego, 6 maja, przyjdzie do zaburzeń, okazały się nieuzasadnionemi.

Zofia, 7 maja. Dzienniki tutejsze przynoszą alarmujące wiadomości o rzekomej radzie ministeryalnej w Konstantynopolu, która miała uchwalić wojnę. Do wiadomości tej ze strony rozstrzygającej nie przypisują jednak żadnej wagi.

Konstantynopol, 7 maja. Donoszą stąd pod datą wczorajszą: Turecki rezydent w Zofii zawiadomił, że komitety mają zamiar dziś, w dniu św. Jerzego, wykonać zamach w Konstantynopolu. W wilejacie sałonickim czterech Bułgarów usiłowało rzucić naboje dynamitowe na pocztę turecką, zamach jednak udaremniono i sprawców ujęto. Jeden z nich popełnił samobójstwo na miejscu. Wczoraj była tu rozpowszechniona pogłoska o aresztowaniu Bułgarów, którzy w jednym z domów w dzielnicy Pera wyrabiali bomby dynamitowe.

Konstantynopol, 7 maja. Z powodu ostatnich zajść miasto dla większego bezpieczeństwa podzielono na 4 okręgi wojskowe, z których każdy ma osobnego komendanta.

Konstantynopol, 7 maja. Do Salonik przybyło prócz dwóch dawniejszych włoskich okrętów wojennych, jeszcze cztery nowe. W mieście panuje spokój.

Konstantynopol, 7 maja. Słychać, że sułtan osobiście zwrócił się do księcia Ferdynanda bułgarskiego z apelem, aby ze względu na ostatnie zajścia w Salonikach starał się wpływać na Bułgarów, albowiem nie ulega wątpliwości, że ogniskiem ruchu rewolucyjnego jest Bułgarya.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Posiedzenie **komisyi zawodowej** odbędzie się w piątek dnia 8 b. m. o godz. 10 przed południem w Związku stow. (Mały Rynek 6). Wzywa się zawodowe stowarzyszenia o wydelegowanie swych reprezentantów.

Przemyśl. W niedzielę 10 maja odbędzie się w lokalu Tow. „Muzyki kolejowej“ koncert z zabawą dla uczczenia delegatów, którzy przybędą na konferencyę kolejarzy w Przemyślu.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Spedycye wszelkiego rodzaju.

Przedsiębiorstwo przewozu i transportu mebli

Józef J. Leinkauf

Kraków, ul. św. Gertrudy

poleca nowe sprowadzane wozy meblowe

Spedycye wszelkiego rodzaju.

Lokal z wystawą frontową

nadający się szczególnie na

sprzedaż lepszego obówia

gdyż naokoło takiego sklepu niema, jest przy **ulicy Grodzkiej l. 6** tanio do wynajęcia. 301

Przystęp czysty i przyjemny. — Wiadomość na miejscu u właściciela domu.

Największy wybór gotowych **NAGROBKÓW**



z marmuru, granitu, labradoru, syenitu i t. d. znajduje się

w Krakowie przy ulicy **Szpitalnej 36** naprzeciw teatru.

Filia: ulica Miodowa 45

Ceny nadzwyczaj nizkie.

Hochstim i S-ka.

Miejska Kasa Oszczędności

płaci

4%

Przy zakupnie moich gorsetów w nowym lokalu ul. Grodzka 4 zaoszczędzi każda z pań

20%

Lokal ten przeniesionym zostaje w tym samym domu o dwa sklepy poniżej liczba

4

Herman Piesen

specyalista gorsetów z Pragi

4 ULICA GRODZKA 4

Najtańszy skład

zaopatrzony w obfity wybór różnego rodzaju zegarków i zegarów, jakoteż wyrobów jubilerskich ze złota i srebra

znajduje się **przy ulicy Floryańskiej 31.**

Wyciąg mojego bogato ilustrowanego cennika, który na żądanie darmo i opłatnie wysyłam:

Nr.	702	Roskopf kolejowy z napisem „Patent" . .	od złr.	3·—
„	708	Stalowy męski remontoir 36 godzin idący .	„ „	2·75
„	710	Niklowy remontoir 36 godzin idący . . .	„ „	1·75
„	724	Srebrny remontoir męski	„ „	3·50
„	750	Stalowy remontoir damski	„ „	3·—
„	751	Srebrny remontoir damski	„ „	4·—
„	752	14 karatowy złoty remontoir damski . . .	„ „	10·25
„	733	14 karatowy złoty remontoir męski . . .	„ „	20·50
„	775	Budzik amerykański w nocy świecący . .	„ „	1·45
„	791	Zegar pendułowy bijący godziny i pół godz.	„ „	4·40
„	829	Zegar kuchenny	„ „	—·60
„	857	Srebrny łańcuszek	„ „	1·—
„	931	14 karat. złote kulczyki z prawdz. koralami	„ „	1·35
„	970	Złote pierścionki ślubne lub z kam. . . .	„ „	1·45

Z poważaniem **S. ZAHN, KRAKÓW.**



Na dochód „U stredni Matice Skolske!"

Humpoleckie sukna i lodeny

Modne korty na ubrania

z czystej owczej wełny, po tanich cenach dostarcza

KAREL KOCIAN

Handel sukna w Humpolcu w Czechach. 165

Próbki do przeglądnięcia franko.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, linia A-B nr. 39

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych. 34

Zdolny

Retuszer

negatywny i pozytywny, jakoteż kopista poszukuje pracy w jak najbliższym czasie.

Zgłoszenia „Rzetelny", Nowy Sącz, poste restante. 250

MARKA FABRYCZNA!

JOHANN PUCH FAHRRADWERKE GRAZ PUCH-RAD

Wyłączne zastępstwo na Galicyę zachodnią znakomitych rowerów słynnej fabryki:

JOHANN PUCH

„Erste Steiermärkische Fahrrad-Fabriks-Actien-Gesellschaft in Graz"

u firmy

LIBMANN i MACHAUF

Kraków, Lubicz 7.

Obficie zaopatrzony skład przyborów rowerowych. Naprawa rowerów.



Cenniki darmo i opłatnie.

Do

prowadzenia nowo założonego składu piwa w Krakowie

poszukuje się fachowca dobrze obeznanego z tutejszymi stosunkami, mogącego złożyć kaucyę.

Pierwszeństwo mają ci, którzy już w tym zawodzie pracowali. 321

Oferty należy przesłać do „Działu inseratowego Naprzodu" pod F. M. 50.

Józef Eliasz

Rękawicznik

Kraków, Plac Dominikański 1

poleca rękawiczki własnego wyrobu po cenach przystępnych i stałych. 234

Najtańszy skład w Krakowie ul. Grodzka 58.

Obrączki ślubne!



Pierścionki zaręczynowe!

Sprzedaje i wysyła wyłącznie **towar dobry i rzetelny!**



58 UL. GRODZKA Nr. 58

PRAWDZIWIE DOBRE **ZEGARKI** złote, srebrne i niklowe

dokładnie uregulowane, za rzetelnem poręczeniem

Zegary ścienne, pendułowe i budziki

oraz

Wyroby złote i srebrne

urzędownie stemplowane — jak łańcuszki, pierścionki, kolczyki, broszki i medaliki i inne **towary wartościowe trwałe i elegancko wykonane** poleca **najtaniej**

Podarki ślubne!



Ma też na składzie Łyżki, Łyżeczki, Cukiernice, lichtarze, i inne wyroby z chińskiego **srebra.** **ZLECENIA Z PROWINCYI** załatwia sumiennie odwrotną pocztą.

Emil Goldwasser w Krakowie, Grodzka 58

Ilustrowany Kucharz krakowski

dla praktycznych gospodyń przez Gruszecką. Oprawne wydanie IX. 2 złr.

366 objadów — najlepsza książka kucharska. — Cena w oprawie 1 złr.

Mieroszowska: **Kwiaty w pokoju,** ich wybór, sposób pielęgnowania. Cena 1 złr.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Za nadesłaniem należytości wysyła księgarnia

Himmelblaua, Kraków, Wiślna 10.

Gorsety reformowe „Johanna" przez lekarzy polecone.



Firma założona w r. 1886.

Własne wyroby.

Gorsety

najnowszej mody według ostatnich modelów paryskich

„Droit devant" bez wcięcia,

poleca pierwsza krajowa fabryka

Gorsetów H. Schmeidlera

W KRAKOWIE, 141

Stradom l. 15, ul. Grodzka l. 1.

Gorsety te nadają elegancką modną figurę, nie uciskają żołądka i są bardzo wygodne w noszeniu.

Gorsety reformowe „Helenowe"

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.**

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).